

Zaczyna się od czekania na łaskę

Szczególnie miło wspominam pierwszy koncert w Wytwórni – fantastyczna atmosfera. To była prawdziwa muzyczna uczta! – mówi MELA KOTELUK, jedna z najciekawszych wokalistek młodego pokolenia.

Aleksandra Seliga: - W związku z przygotowaniem do nowej płyty była pani ostatnio bardzo zajęta...

Mela Koteluk: – Cóż, nadal pracujemy nad płytą i najbardziej intensywne działania wciąż przed nami! Żyję na wysokich obrotach – łączenie koncertów z nagraniem drugiej płyty i codziennością to dość karkołomna sprawa. Nowy album będzie różnił się od „Spadochronu” – to z pewnością utwory urozmaicone brzmieniowo i aranżacyjnie. Znajdą się na nim piosenki mojego zespołu. Duetów nie będzie, ale gości – instrumentalistów – nie zabraknie. Jesienią jedziemy w trasę promującą drugi album. Koncerty to esencja, najważniejszy i najprzyjemniejszy czas.

Czy czuje się pani bogatsza o doświadczenia, które pani zdobyła na przykład podczas pracy w duetach z Czesławem Mozilem czy Rykardą Parasol?

– Spotkania z takimi osobowościami na jednej scenie to mocne doświadczenie, lubię zderzenia energetyczne, szczególnie te „po przekątnych”, odległe stylistycznie, bo z nich wytwarza się nowa, nieprzewidywalna siła. Na pewno pierwsza płyta powstawała w inny sposób, była swobodnym zbieraniem doświadczeń, w niespiesznym tempie, w większej bez trosce. Na pewno byłam młodsza (śmiesz). Druga przyniosła nowe wyzwanie – konieczność pogodzenia wielu spraw. Ostatnie dwa lata to dla mnie lekcja łapania równowagi i dystansu, harmonizowania przestrzeni i mentalnego szlifowania pewnych ostrych odcinków. W wypadku nowego albumu za produkcję muzyczną odpowiada Marek Dziędzić, który swoim talentem bardzo dużo do niej wnosi, na tym etapie jest członkiem zespołu. To profesjonalista, człowiek wymagający i pełen pasji, nasz dobry duch. Takiego pierwiastka szukaliśmy i intuicja mnie nie zawiodła.

Większość pani tekstów sprawia wrażenie niezwykle prywatnych, pisanych „z głębi swojego ciała”. Czy proces twórczy to dla pani coś bolesnego, czy przeciwnie - radosnego?

– Kojarzy mi się bardziej ze skupieniem i łaską. Czasem trudno mi pisać i długo czekam, aż coś wypłynie. To oczekiwanie postrzegam jako część procesu twórczego, etap trwający czasem najdłużej... Kiedy ktoś wyraża się przez słowo, muzykę, pracuje głównie na emocjach. To jest ważne, bo one nie biorą się znikąd. Nasza świadomość to system skojarzeń i chyba żyje się lżej, pojmując te zależności. Wierzę, że pisanie służy też autorowi – co ciekawe, historia dała nam niezliczone przykłady tego, że rozjaśniać, wywoływać uśmiech i krzepić nasze serca skutecznie potrafili autorzy prywatnie nasączeni melancholią – ale to już inna historia.

Podczas Mixera Regionalnego będzie pani „promować” województwo łódzkie. Jak kojarzy się pani Łódź?

– Bardzo ją lubię, mieszkają tu moi bardzo dobrzy przyjaciele i często bywam tu prywatnie. Szczególnie miło wspominam pierwszy koncert w Wytwórni – fantastyczna atmosfera. To była prawdziwa muzyczna uczta! Zresztą pozostałe koncerty wcale mu nie ustępowały. Łódź jest otwarta, arcykawa pod względem architektonicznym i ma niepowtarzalny klimat. Tutaj nagrywaliśmy swój set w ramach „OtwARtej Sceny”, świetnego projektu Roberta Tyski i Leszka Biolika.

W Łodzi powstał też utwór „Święty Chaos” promujący audiobook Cezarego Harasimowicza o tym samym tytule – we współpracy z Łukaszem Lachem z zespołu L.Stadt, artystą, którego niezwykle cenię. Zresztą, łódzka muzyka alternatywna zajmuje silną pozycję na mapie Polski, bez wątpienia jest inspirująca. Mam same dobre skojarzenia z Łodzią.

Czy aktywnie buduje pani swój wizerunek w mediach, czy raczej obraz pani osoby to przypadkowy zlepek wypowiedzi, tekstów piosenek i cech, które przypisują pani inni?

– Jakoś wciąż nie chce mi się wierzyć w skuteczność budowania wizerunku w mediach. Nikt nie ma nad takim wizerunkiem kontroli dłużej niż chwilę. Zatem raczej to drugie, co czasem też jest pożywką dla wyobraźni i, tak jak pani mówi, może być przypisywaniem komuś cech niemających wiele wspólnego z rzeczywistością. Moja filozofia ogranicza się do tego, że prawda zawsze się obroni. Dobrze jest być sobą, to synonim wolności.

Mela Koteluk, właściwie Malwina Koteluk (ur. w 1985 r. w Sulechowie), śpiewała w chórkach zespołu Scorpions i u Gaby Kulki. W 2012 r. wydała swoją pierwszą płytę pt. „Spadochron”. W 2013 r. została laureatką Fryderyków w kategoriach „Debiut roku” i „Artysta roku”.